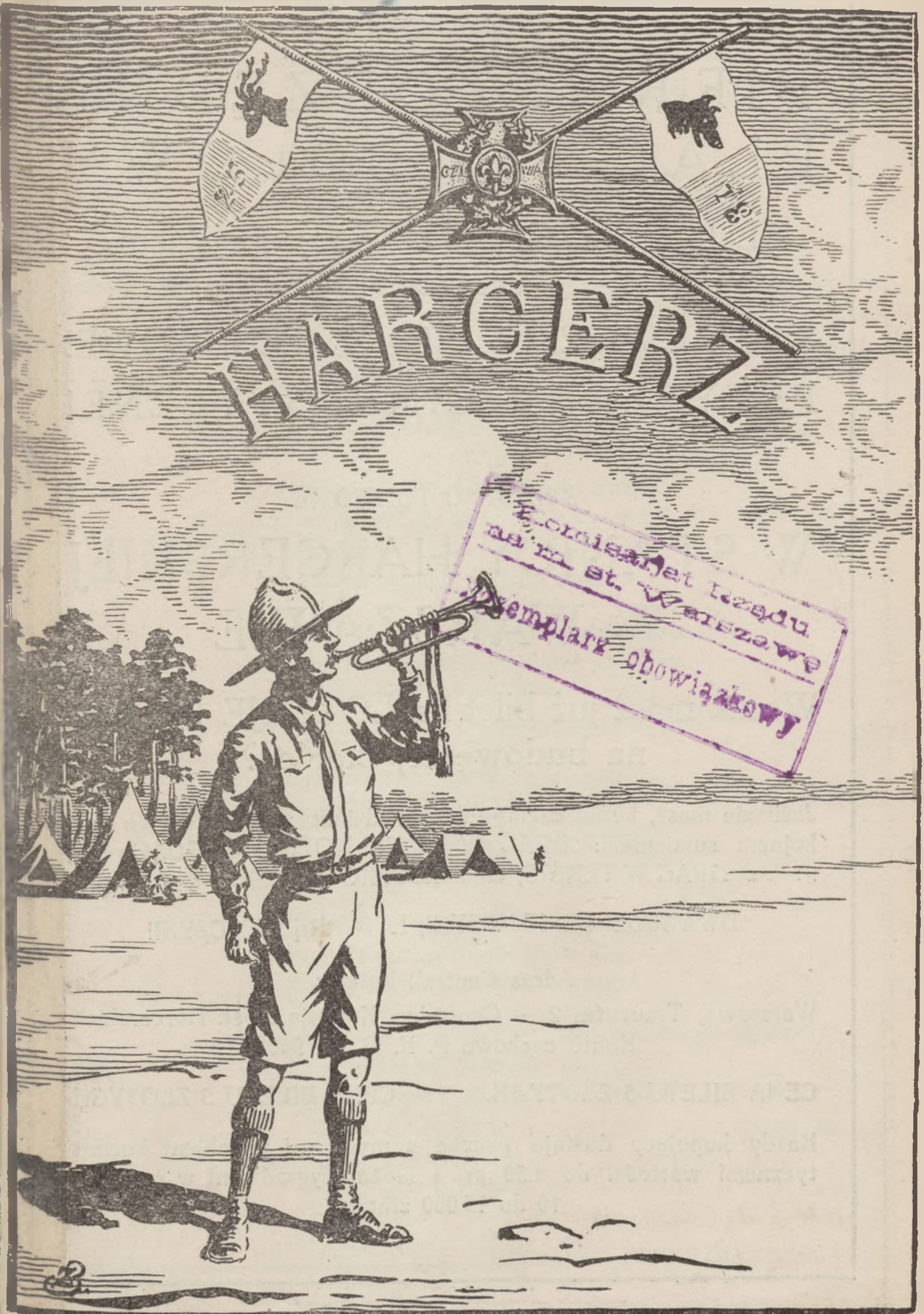
Rok VI. Nr. 2.



Cena numeru 50 gr.

H A R C E R Z

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
ROK VI. 1 LUTY 1925. NR 2.

FRAGMENT

Kto nie ukochał swojej własnej ziemi,
Kto na jej ustach sercem nie zawisnął,
O, temu ogień miłości nie błysnął,
Ten i świat dłońmi obejmie zimnemi.

Bo bywa „ludzkość" hasłem jednych męży;
Drugim: „Ojczyzna!" Jej nasze modlitwy
I nasze miecze. Jej na ostrzu brzytwy
Życie, gdy trzeba! Z krwawej piersi rzęrzy.

A któż mi powie, że ta krew daremną,
Którą wylano u ojczystych szańców?
I któż mi powie, że światło kagańców
Próżno zapalać w noc ludzkości ciemną?

Przez pomrok życia patrzę na cud cudów
Świętej Postaci przywita mnie lice,
Cudne jej kształty o białej nagości...

„Słuchaj" — przemówi — „jestem szczęście ludów"
A nie z niczegom, lecz moi rodzice
Miłość Ojczyzny i „Światło Ludzkości!"

J. Kasprowicz.

II. HARCERZ SŁUŻY OJCZYŹNIE I DLA NIEJ SPEŁNIA SUMIENNIE SWOJE OBOWIĄZKI

Gdziekolwiek harcerz się znajduje, stara się zrozumieć, czego od niego Ojczyzna wymaga; to wykonuje. Harcerz nie zapomina, że Ojczyzna przedewszystkiem, a własna osoba później.

O J C Z Y Z N A!

Wśród dziesięciu punktów prawa harcerskiego niema żadnego, któryby tak bezwzględnie jasną i powszechną miał wartość w sercach młodzieży polskiej przez długie lata niewoli — jak ten, który mówi o wiecznej i ofiarnej służbie Ojczyźnie. I niema też groźniejszej rany w psychice młodzieży dzisiejszej, jak osłabnięcie i przybladnięcie tego ideału. Odsłania się tu bowiem pawdziwa „pięta archillesowa" naszego charakteru narodowego.

Wobec niebezpieczeństwa ostatecznej zatraty Narodu zdobywamy się na wielkie ofiary i wysiłku, na idealizm i bohaterstwo, ale gdy nam się zdaje, że niebezpieczeństwo minęło— słabnie nasza energja duchowa, opada poziom naszych wzlotów.

Tak było zawsze w naszych dziejach: bohaterskie porywy i wspaniałe doraźne czyny, a potem marnowanie owoców tych czynów, niewytrwałość, nieumiejętność czy niechęć wzniesienia na fundamencie wielkości zdobywanej wyższego jeszcze piętra gmachu dziejowego.

„Lenistwem ducha" mienił Słowacki tę naszą fatalną wadą, niepozwalającą nam wyzyskać nasze wielkie zdolności i zasoby na pożytek i chwałę Ojczyzny i Ludzkości całej.

Miłość Ojczyzny jest jednak zawsze żywym talizmanem dusz polskich. Byle ją rozdmuchać, rozżarzyć, — będzie ona zawsze motorem czynów pięknych i wielkich.

WOLNOŚĆ I WIELKOŚĆ

W okresie niewoli rozżarzało tę miłość hasło wolności i świadomości upakarzającej, upadlającej niemocy pod władzą bezwzględnych, brutalnych zaborców. Wierzyliśmy, że wywalczenie wolności politycznej będzie zarazem początkiem urzeczywistnienia w Polsce ideałów wysokich człowieczeństwa, sformułowanych przez naszych narodowych genjuszów, czemu przeszkadzają rządy zaborcze.

Walcząc o wolność, walczyło się i o wielkość Nowej Polski.

Gdy się jednak pokazało, że samo zdobycie wolności, nie daje narodowi wymarzonej wielkości, że przeciwnie wszelakie męty wychodzą na wierzch, zachwiało się napięcie ducha bardzo wielu!

Mówią niektórzy—bo z osiągnięciem wolności zabrakło wyraźnego celu. Jeśli tak, jakże powierzchownie i ogólnikowo ten cel sobie wyobrażano!

Mamy dopiero zręby wolności, — daleko do jej ugruntowania. Jeszcze tkwimy w niewoli ekonomicznej, jeszcze nas gnębi zależność od zgnilizny moralnej, jaką nam okresy upadku i niewoli w spadku pozostawiły, jeszcześmy nie zerwali pęt obcych doktryn i szablonów. Jeszcze nam to wszystko nie pozwala skrzydeł rozwinąć do lotu w prawdziwą wielkość.

Więc nie celu nam zabrakło, tylko może nas chwilowo obezwładnia wielkość zadania, jego trudność, ta przepaść, jaką widzimy między dzisiejszą Polską—a tą wymarzoną, idealną ojczyzną, dla której ginęły pokolenia bojowników o wolność, dla której jedynie warto żyć i umierać!...

Może nawet osłabła wiara w to, by do tego ideału zbliżyć się było można? Wszakże są tacy, którzy uczą nawet, że piastowanie takiego jest zgoła szkodliwem, że „trzeba się trzymać rzeczywistości".

Tacy nie zdają sobie sprawy z tego, że podgryzają same korzenie mocy i zdrowia Narodu. Niezdolnym byłby do prawdziwej wielkości naród, w którym nie byłoby rzeczywistością najświętszą głębokie ukochanie wysokich ideałów, wypiastowanych przez najwyższych wyrazicieli ducha narodowego.

Tej rzeczywistości trzymać się trzeba za wszelką cenę, ją w sobie ugruntować. W niej zawarte wszystkie nakazy prawdziwego obywatelstwa i najpoprawniejszej służby sprawie Ojczyzny.

Najpoważniejsze pogłębienie drugiego punktu prawa harcerskiego na dziś—to doprawdy rozsłonecznienie w duszach wizji szczytów ducha polskiego.

PATRONOWIE DRUŻYN.

W związku z tem zadaniem czas wielki poważniej potraktować sprawę patronów drużyn, którzy mogą być najdoskonalszymi wychowawcami młodzieży harcerskiej właśnie w duchu ideałów narodowych, a faktycznie bywają nieraz martwą doczepką do tytułu i nazwy drużyn.

Wielcy ludzie żyją w swych czynach, w swych dziełach, stanowią,— mogą i powinni stanowić żywy przykład, a więc najpotężniejszy czynnik wychowawczy. Tymczaasem jakże mało się czyni,aby ten czynnik planowo i systematycznie zastosować.

Traktujemy postacie patronów drużyn zbyt powierzchownie i sumarycznie. Najogólniejsze wiadomości o jego życiu, tradycja tych czy owych jego czynów—najczęściej wystarczają. Stąd namnożyły sie wśród patronów drużyn takie postacie, wcale nie zalecające się walorami wychowawczemi.

Sięgnijmy głębiej. Zajrzyjmy w życie prawdziwie wielkich Polaków i Polek, odnajdźmy tam istotne sprężyny wewnętrzne ich czynów, prześledźmy rozwój ich mocy duchowej, walkę z pokusami słabości, metodę zwycięstwa nad złem. Gdy ich tak poznamy, niejako osobiście i naprawdę blisko, zdobędziemy wielkich przyjaciół i przewodników dla siebie i dla prowadzonej przez nas młodzieży.

Okaże się jasno, że niektórzy przedewszystkiem z dotychczasowej rzeszy patronów zasługują na to, by być wodzami i wychowawcami nowych pokoleń polskich. Zawisza i Żółkiewski, Skarga i Konarski, Kościuszko, Mickiewicz i Traugutt wysuwają się na czoło.

Brak nam po harcersku opracowanych żywotów tych mężów. Jeden tylko — Zawisza doczekał się doskonałego przedstawienia właśnie dla

rzesz harcerskich (przez drucha Ig. Kozielewskiego, Piotrków 1918). Paląca to potrzeba — Polski Plutarch, któryby zawarł żywoty tych, którzy powinni być wzorem dla młodych, pragnących w nowych warunkach dawnego polskiego ducha, polską cnotę i wielkość urzeczywistniać. Tymczasem mamy materjał biograficzny zupełnie dostateczny, by chcącym umożliwić obcowanie z duchami naszych Wielkich. Ale nie bierzmy tylko z drugiej ręki, — sięgajmy do źródeł bezpośrednich, do pism, listów i dokumentów. Stamtąd dopiero tchnie na nas osobisty czar postaci, jego olbrzymia wartość i siła.

Tadeusz Strumiłło

TESTAMENT

Synkowie moi, poszedłem w bój!
Jako wasz dziadek, a ojciec mój,
Jak ojca ojciec i ojca dziad,
Co z legjonami przemierzył świat,
Szukając drogi przez krew i blizny
Do naszej wolnej Ojczyzny
Synkowi moi! Da nam to Bóg,
Że wreszcie spadną kajdany z nóg,
I, nim wy męskich dojdziecie sił,
Jawą się stanie, co pradziad śnił.
Szczęściem zakwitnie, krwią wieków żyzny
Łan naszej wolnej Ojczyzny.
Synkowi moi! Lecz gdyby Pan
Nie dał wznijść zorzy z krwi naszych ran,
To jeszcze w waszych piersiach jest krew,
Na nowy świętej wolności siew.
I wy pójdziecie, pomni spuścizny,
Na bój dla naszej Ojczyzny.

J. Żuławski.

RADY DLA ZASTĘPOWYCH

W dziale tym będziemy podawali materjał, który może pomóc do ożywienia pracy w zastępach. W dzisiejszym numerze rozpoczynamy podawanie gier harcerskich (z powodu zimy pokojowych) z zakresu techniki harcerskiej Mogą one nprzyjemnić — nie zastąpić — ćwiczenia dokładne.

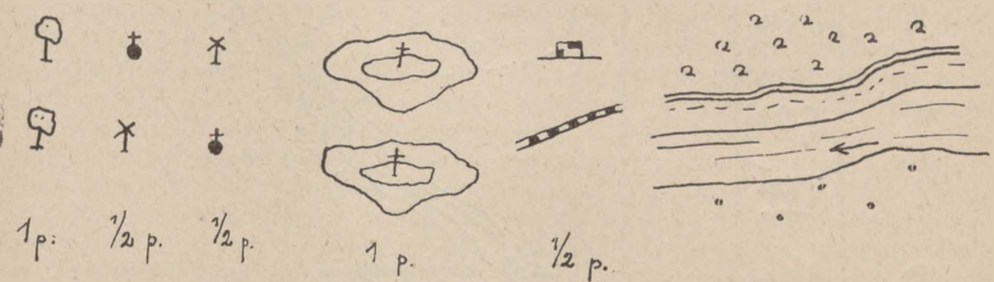
W szczególności: 1) gry są stopniowane 2) Wymagają pewnego przygotowania technicznego 3) Jedną grę należy powtarzać parokrotnie (np co 2-ga zbiórka) 4) Wyniki bezwzględnie notować 5) Gry podane są przykładami jedynie. Można na ich tle tworzyć inne pomysły. Za dzielenie się nimi z Redakcją „Harcerza" będziemy wdzięczni 6) Im lepsze przygotowanie, tem ciekawsza gra.

I. K i m z n a k ó w k o n w e n c j o n a l n y c h. Cel: a) Znajomość znaków konwecjonalnych b) Pamięć wzrokowa, Przebieg gry: Prowadzący przygotowuje zawczasu szereg znaków na dużym arkuszu lub tablicy (conajmniej 7, stopniować!).

Na zbiórce chłopcyprzez $1/_2$ minuty oglądają je, poczem zwinni odrysować znaki we wskazanej kolejności.

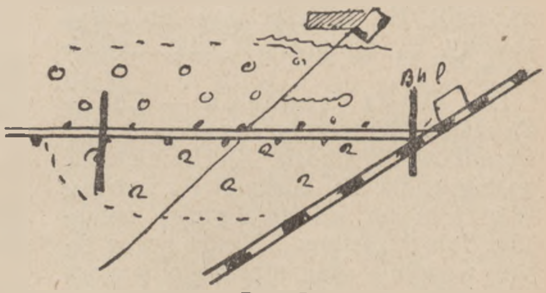
Wyniki ocenia się: Za każdy na swojem miejscu dobrze wyrysowany znak 1 punkt, na nieswojem miejscu $1/_2$ punktu, za opuszczony lub źle wyrysowany — 0. W przykładzie podanym najlepszy wynik (jak R. 1) 7 punktów; W R. 2 grający zdobył $3\frac{1}{2}$ punkty.

II. O d l e g ł o ś ć n a m a p i e. Cel: a) Porównanie rozmiarów mapy i terenu b) Ćwiczenie oka. P r z e b i e g: Prowadzący wskazuje na mapie lub szkicu o ustalonej skali pewną odległość. Harcerze podają kolejno jej wielkość przypuszczalną w t e r e n i e.



Rys 1 i rys. 2

Np. R. 3 odcinek szosy na mapie pruskiej Rosji Zach. 1:100000.



Rys. 3

Wyniki o c e n i a s i ę — patrz. tabliczka R. 4.

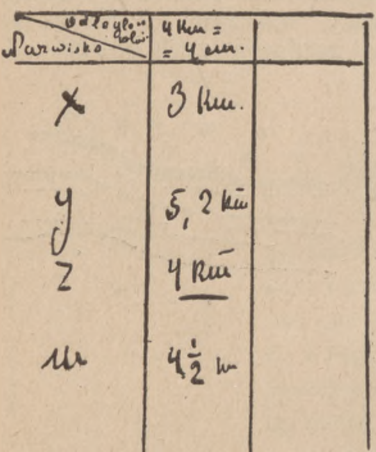
III. — Szkic na pamięć. Cel: a) Grający nabiera wprawy w rysowaniu znaków konwencjon. b) Ćwiczenie pamięci wzrokowej. Przebieg gry: Pokazujemy harcerzem dość skomplikowany szkic, który ci winni po minucie odrysować z pamięci możliwie dokładnie. Ocena. Szczegół opuszczony lub zmyślony—1 minus, Szczegół źle umieszczony lub odrysowany $1/2$ minusa. Wynik najlepszy 0.

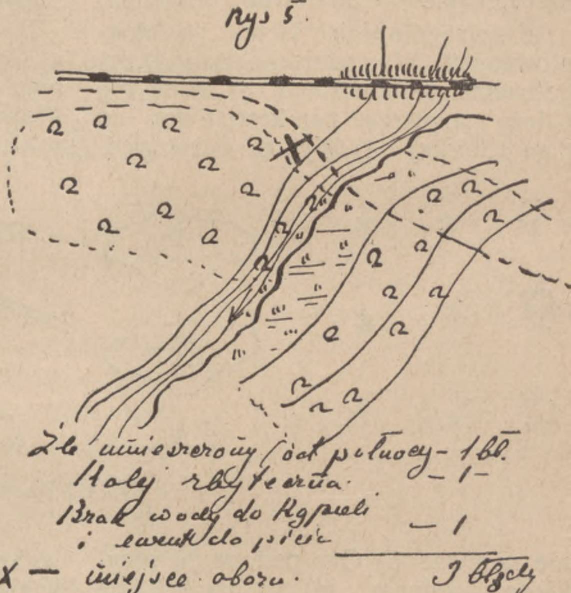
IV. Obóz zastępu — Cel — a) znajomość teoretyczna koniecznych warunków dla obozu b) Umiejętność posługiwania się znakami Przebieg W grze bierze udział 2 grupy chłopców, lub 2 zastępy. Każda grupa rysuje wspólnie plan idealnego miejsca na obóz zastępu. Każdy grający może narysować tylko 1 znak konwencjonalny. Zastępowy, prócz tego, oznacza miejsce, gdzie ma się znajdować obóz, Ocenia się ilością a) Szczegółów zbędnych, b) Złego ukształtowania terenu. Za a) lub b) grupa otrzymuje 1 minus. Wynik najlepszy — 0.

Przykład — (znaków i obozu). Rys. 5.

S. W. D.

Rys. 4





Skauci powinni urządzać specjalne ćwiczenia, dotyczące punktualności, z coraz to dalszym terminem.

JULJAN OCHOROWICZ.

Bądź przezorny w obiecywaniu, słowny w dotrzymywaniu.

Niesłowność upadnie wraz ze wzrostem przezorności.

JULJAN OCHOROWICZ.

NA MIEJSCU

W poniedziałek czyli na 3-ci dzień po moim przyjeździe, miałem wyjechać z Londynu do Chingford na kurs skautowy.

Z instrukcji dowiedziałem się, że mogę spotkać się z częścią moich kolegów na Liverpool street lub na dworcu o 4. 15. Spakowałem plecak, wsiadłem do taksi i pojechałem na dworzec (L. N. E. R.). W drodze miałem małego stracha: w hotelu powiedziano mi bowiem, że w dziesięć minut będę na dworcu, tymczasem mija dziesięć minut, mija kwadrans, a my wciąż jedziemy, przytem z tą londyńską szybkością automobilu, która skromnemu pasażerowi z Warszawy wydaje się karkołomną jazdą — przejeżdżamy obok jakiegoś dworca — nic— tylko taksometr pokazuje coraz to poważniejszą sumę szylingów. Nareszcie po upływie dobrych 20 minut stajemy u celu. Naturalnie, jak się potem pokazało z mapy, szofer wiózł mnie drogą okólną.

Na dworcu na platformie Nr. 2 (to też z instrukcji) spotkałem gromadki skautów — objuczone to wszystko, jakby mieli wsiadać do sleepingu, a nie jechać do obozu — prócz plecaków mieli i walizy i worki brezentowe i to czasem po parę, choć w biurze zwrócono uwagę, że tam w Gillwellu cywil-bandy nie lubią.

Najlepiej wyglądali przybysze z kolonij. Miało się wrażenie, że przynajmniej dobrze rozumieją, co to obóz. Zaczęliśmy wzajemnie się sobie przedstawiać. Tak samo zawsze spotykały mnie wyrazy stereotypowe przy zawieraniu znajomości: „Hov do you do"! i zdziwienie ze strony moich współtowarzyszy, gdy im mówiłem, że jestem „from Poland"!

Co, z „Holand" pytano się mnie.

Dopiero ci, którzy byli na „Jamboree", patrząc na moją czapkę, poznawali, skąd jestem i ku memu wielkiemu zadowoleniu stwierdzali, jak to nasza reprezentacyjna drużyna spisywała się na Zlocie.

Wsiedliśmy do wagonu. W Anglji egzystują tylko dwie klasy I-sza bardzo wygodna, aksamitna i III-cia miękka, wybita skórą — tak, że prawie zawsze jedzie się tą ostatnią, W przedziale moim było trzech Australczyczyków — jeden starszy b. kapitan— 30 letni, wysokiego wzrostu, miły ogólnie typ. Po zamianie biletów, rozpoczęliśmy pogawędkę. Byłem mile zdziwiony — tego człowieka rozumiałem, z nim mogłem mówić, gdyż i on mnie rozumiał, odrazu wyczułem w nim jakąś życzliwość, jakąś odruchową chęć porozumienia się głębszego. Rozpytywał się szczegółowo o Polskę, o naszą organizację i t. p.

Do Chingfordu przyjechaliśmy po trzydziestu minutach drogi. Na małej stacji zrobił się ruch, tyle bractwa skautowego wysypało się z wagonów — było nas ze 20. Na dworcu czekało na nas coś dwóch t. zw. staff'ów czyli oficerów, coś w rodzaju przybocznych i wózek na rzeczy, na którym złożyliśmy wszystko. Jeden z oficerów zakomunikował mi, że jest paru Słowian w obozie, tak że nie będę bardzo osamotnionym. Pomaszerowaliśmy przez miasteczko i przez łąki, tereny dla golfu (gra angielska). Okolica falista i lesista — uprawnych pól bardzo mało, tylko trawniki strzyżone o barwie soczystej, takiej pełnej życia i siły! Lasy dębowe, zniszczone przez grasujące choroby. Minęliśmy ze trzy kilometry — przechodziliśmy przez kilka płotów, przez rowy — tak bez drogi, na przełaj. W drodze mój

Australczyk wciąż mię bawił rozmową.

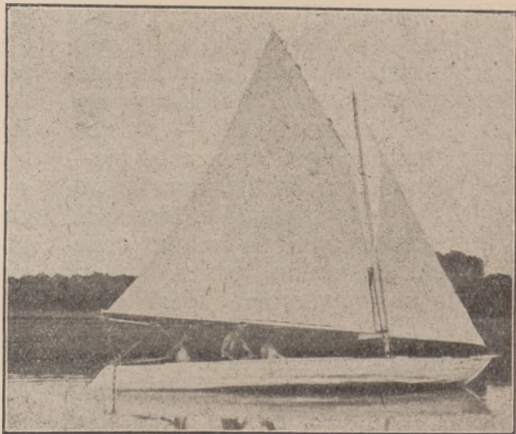
Przybywamy do Gillvell Parku — brama — cieniste, stare aleje — niewielki gazon—moc kwiatów—wszystko starannie utrzymane — w głębi biały jednopiętrowy dom — coś w rodzaju naszego dworu w ramie ze starych drzew — a dalej zabudowania — park cienisty i parę morgów terenu zadrzewionego.

Przechodząc koło domu, spotkaliśmy Mrs. Wilsona — rąbał drzewo — powitał nas wesoło — lecz roboty nie przerywał — byłem zdziwiony, że poznał mnie od razu: „You ae from Poland... O tak strasznie trudnem nazwi‑ku. Pozwolicie, że będę was nazywał „Poland".

Nazwa ta pozostała i inaczej mnie poza zastępem nie nazywano. Poszliśmy do łazienki, aby się umyć — było tam wszystko, aż do gorącej wody włącznie. Rzeczy nasze miały nadejść z drugą partją — a o 5-ej herbatka — poznanie terenu — podział na zastępy i t. d. Zaraz poznałem Słowian — było tam dwóch z Jugusławji i jeden Rosjanin, emigrant, z Paryża.

Olgierd Grzymałowski.

WISŁĄ DO GDAŃSKA



W następnym numerze rozpocznie „Harcerz" druk opisu wycieczki Wisłą do Gdańska.

Powyższe ryciny przedstawiają łódkę przy żaglach w pełni (niżej) i przy żaglach opuszczonych (wyższa rycina). Na tej łodzi odbyto całą wycieczką aż na pełne morze.



Na pierwszej rycinie widzimy łódkę pod Jabłonną po pierwszym noclegu, na drugiej podczas biegu w okolicy Bobrownik.

ZIEMIO!

Ziemio lechicka, ziemio ukochana!
Jakżeś ty ślicznie przez Boga ubrana,
Gdyby dziewica w niedzielnej odzieży,
Gdy na próg chaty w wieńcu róż wybieży.
Jak pięknie niebo twym równinom świeci,
Jak zdrowy powiew karmi twoje dzieci:
Od morza brzegów, do grzbietu Karpatów
Szumią twe lasy, słychać woń swych kwiatów;
Złocistą falą płyną pola twoje,
Srebrnemi wstęgi wiją wód twych zdroje,
Pagórki zieleń kobierców okrywa.
Ziemio lechicka, ziemio urodziwa!
Szczęśliwy, kto na twem zrodził się łonie
I spracowany legł na twym zagonie,
Jest czem odetchnąć, gdzie się rozpościerać
I żyć dlaczego, i za co umierać.
Ziemio lechicka, ziemio ukochana!
We wszystkie dobro przez Boga odziana!

J. I. Kraszewski.

SZTANDARY...

Ceną Sztandaru nie jest jego wartość materjalna i nie suma pracy nawet, w sztandar ten włożona — a ceną jego jest **wiara** w ludzi i **wiara** w sprawę, za którą ci ludzie pod tym sztandarem idą.

Były w Polsce różne sztandary.

Były niegdyś takie, przed któremi leżała Sława, a za niemi szło Zwycięstwo Narodu.

Jedne z nich w ponurej nocy niewoli na Wawelu o dawnej chwale nam szumiały, a drugie na Kremlu „o wolność naszą i waszą" się upominały.

— Były w Polsce inne sztandary! — szyte ukradkiem, po nocach, plamione łzami tych, co je myły, bo ich niewieście serca przemawiały, że za niemi pójdą ból i klęska narodu.

Sztandary te dostawały gromadki małe — takie jak wasze drużyny.

Nie z muzyką i pieśnią skupiały się koło nich oddziały.

W najgłębszej tajemnicy, jak reli-

kwję na piersiach nosił chorąży, poświęcony sztandar — do lasu.

— Kiedy po wybuchu rewolucji, Kijów święcił Święto Wolności; gdy po raz pierwszy tłumy z pieśnią na ustach i z krwawemi sztandarami wyległy na ulicę — przyszli tam także polacy — a nad nimi zaszumiało siedemdziesiąt powstańczych sztandarów! Skąd one się tam wzięły? czyje ręce na tę chwilę je zachowały — nie wiem — i pewnie nikt nie wie — dość że przyszły — raz jeden spojrzeć — jak wygląda „nasza i wasza wolność".

I wiecie — taki majestat bił od tych sztandarów, że pokłoniły się im wszystkie czerwone płachty rewolucji— cały tłum hołd im oddawał.

A wiece — dlaczego?

Dlatego, że w nich zaklęta była wiara w sprawę i wiara w ludzi, którzy pod niemi za tę sprawę na walkę na trud, na śmierć nawet szli.

Rok ubiegły był rokiem sztandarów w Harcerstwie.

Trzeba było sztandarów na Zlot.

Ofiarowywały je drużynom swoim przeważnie Koła Przyjaciół.

Szyły je także kochające dłonie, ale ze łzami radości „na zwycięstwo, na ochotę, na radosne Święto Zlotu.

Wręczały Koła Przyjaciół sztandary drużynom swoim, aby pod ich znakiem potęgę i moc idei harcerskiej Narodowi wieściły — wręczały je na radosne bojowanie o jasną przyszłość, o dobrą dolę Narodu.

Nie zawiodły niegdyś gromadki młodzieży wiary, zaklętej w sztandary powstańcze.

Nie zawiodą drużyny Harcerskie wiary, zaklętej w sztandary Zlotowe, wiary, której całe pokolenia młodzieży polskiej nigdy nie zawodziły.

Najmłodszy nasz żołnierz jest zawsze na [przedzie!
Wczoraj wiódł na bój, w polu! Dziś na [życie wiedzie!

Stanisława Daszkiewicz-Czajkowska.

Lekcja angielskiego przez radjotelefon



Wyobraźcie sobie, kiedy to w Polsce będą się mogły odbywać lekcje na odległość ilu kto zechce kilometrów przy użyciu tylko radjotelefonu?

Bo poza granicami Rzeczypospolitej mają już owe zastosowanie jak to powyższa rycina przedstawia.

W takich lekcjach może brać udział dowolna liczba uczenic i uczniów.

STOŁY DLA PTASZKÓW

Zwykle z nadejściem zimy, zmieniając sami nasz sposób odżywiania się i spożywając potrawy, wytwarzające większą ilość kaloryj ciepła, poświęcamy też jakąś myśl opiekuńczą i naszym małym upierzonym, a gorzej od nas usytuowanym przyjaciołom.

Garść okruszyn, zebranych ze stołu i wyrzuconych na parapet okienny, ściąga zawsze do siebie głodne ptaszki, ale jeżeli chcielibyśmy przyjść im naprawdę z pomocą — trzebaby poświęcić przygotowaniu im odpowiedniego stołu więcej starania. Pod pewnemi względami jadalnie te za oknami są niepewne i niebezpieczne, choć pociągają ptaszki: mali goście spadają na okruszyny i uciekają co prędzej do bezpiecznego schroniska, połowa przyjemności zdobytego pożywienia zostaje utraconą w nerwowym pośpiechu.

Aby tego uniknąć, konieczne jest budowanie stołów dla ptasząt, co każda młoda osoba potrafi własnoręcznie zrobić. Dla szczęśliwych posiadaczy ogródka, kawałka łąki, czy trawnika, nie przedstawia to żadnych trudności: zbudowany na ziemi stół może służyć jednocześnie jako osłona, bezpieczne schronienie i jadalnia, a umieszczony w pewnej odległości od okien nie przeraża ptaszków, dając nam możność obserwowania z daleka miłych gości.

Należy wbić w ziemię na stopę głęboko cztery kołki i połączyć je u góry czterema listewkami w czworobok, do którego przybija się cztery do pięciu poprzecznych żerdek, tworzących właściwą podstawę. Wokoło niej przybija się wysoką na jakieś 1½ cala listewkę, która nie pozwala spadać pożywieniu. Ponad tym zaś właściwym stołem przybijamy deskę—dach, który musi wznosić się na 18 cali ponad stołem. Płaskie dachy mają tę złą stronę, że obfity śnieg może je, zbytnio przeciążywszy, powyginać, a deszcz, zatrzymując się na nim, może przeciekać na stół i zalewać pożywienie ptaszków. Aby tego uniknąć bardziej pożądane są dachy spadziste w kształcie odwróconej litery V.

Jeżeli jesteście na tyle szczęśliwi, że posiadacie w ogrodzie drzewo z mocną, horyzontalnie leżącą, gałęzią—możecie zbudować stół wiszący z okrągłej pokrywki drewnianego pudełka, lub dna od baryłki z przybitą wokoło obręczą, jako ochronną galeryjką. Wiesza się takie stoły na dwóch mocnych sznurach na jakieś 18 cali pod gałęzią, a wokoło powinny się zwieszać sznurki do przywiązywania jedzenia, kości lub orzechów. Stoły te są również dobre, ale należy zwracać baczną uwagę na koty, które je chętnie odwiedzają.

Pierwsze w odwiedziny przyjdą zawsze wróble, a okruszyny chleba i różne resztki kuchenne łatwo zaspokoją ich wymagania. Wkrótce jednak zjawiają się sikory, ponieważ brak owadów daje im się bardzo we znaki. Jest ich mnóstwo w różnych gatunkach i kolorach. Niema dla tych ptaszków większego przysmaku, jak orzechy kokosowe. Należy ściąć orzechowi oba końce, aby przybrał kształt baryłki i w ten sposób powiesić, a sikory, dziobiąc ostremi dziobkami, wyjedzą wszystko ze środka. Im więcej orzechów, tem weselsza zbierze się na nich kompanja, bo sikorki są towarzyskie i przylatują

chmarami, świergocząc radośnie. — Sikory lubią też bardzo „ogryzać kości“ i powieszona kość z szynki, szkielet kurczęcia, czy kaczki zostają oczyszczone dokładnie z każdej odrobiny mięsa czy tłuszczu, która na nich pozostała.—Chętnie też jedzą orzechy pistacjowe, które można wieszać całemi sznurami wokoło stołów.—Ciekawy jest widok, jak prędko dziobki sikor dostają się do jądra orzecha, rozbijając skorupkę. Orzechów nie należy sypać poprostu na stoły, gdyż wtedy stają się łupem wróbli, podczas, kiedy zawieszone, są dostępne tylko dla sikor. Wróble są na tyle żarłoczne, że rzucają się również i na kokosowe orzechy, można tego uniknąć, zalepiając otwory, zrobione po obydwu stronach skorupy.

Orzechy kokosowe mogą służyć jeszcze i do innych celów: twarda skorupa np. może być napełniona tłuszczem, który się wlewa w stanie płynnym, pozwalając mu zastygnąć na powietrzu.—W rzeczywistości stół pod dachem da się zamienić w prawdziwy skład żywności z kośćmi, orzechami, mięsem i t. p.

Obecność sikor zupełnie nie odstrasza licznie nadciągających, innych gości. Drozdy, zięby, nawet mały mysikrólik będą współzawodniczyły z wróblem i raszką w dostępie do zastawiongo stołu.

Jak ułożyć menu, zadawalniające wszystkie gusty? Zięby i wróble lubią ziarna i wszelkie nasiona. Mysikrólik, drozd i raszka cieszyć się będę najwięcej z tłustych robaczków, a pozatem trzeba uciec się do kompromisów; potrawa, sporządzona z wszelkiego rodzaju przysmaków, do której włożymy różne odpadki kuchenne, trochę mięsa, trochę ziemniaków, mąki, ziarna i zmieszamy w niezbyt zbitą masę, która powinna łatwo się kruszyć — zadowolni napewno wszystkich małych biesiadników.—Nie potrzeba tracić wiele czasu na przygotowanie tego doskonałego „bigosu“ i ptaszki będą zupełnie zadowolone, jeżeli dobra ręka pokruszy te wszystkie specjały na ich stole. — Gdy już jedzenie jest gotowe, możemy zwołać naszych gości.

Gwizdek lub gruchanie zrobią swoje, szczególniej jeżeli karmimy ptaki zawsze o tej samej porze — zobaczymy jak skrzydlaci przyjaciele są punktualni.

Wielkim błędem jest pozostawanie, z początku przynajmniej, w pobliżu zastawionego stołu: zawsze lepiej usunąć się dyskretnie na stanowisko zabezpieczone płotem, czy węgłem domu. O jednem jeszcze nie należy nigdy zapominać, a mianowicie o dostatecznej ilości wody do picia dla ptaszków. Umieszczać ją należy w niezbyt głębokich naczyniach, stojących najlepiej we wgłębieniach w stole, lub przywiązanych, żeby się nie przewracały. — Szczególniej w mrozy, kiedy woda postawiona zamarza, trzeba pamiętać, by ptaszki na jej brak nie cierpiały.

Dla przyjaciół ptaków tego rodzaju stoły są źródłem stałej radości a jeżeli później możliwe jest jeszcze założenie domków—gniazd—przyjemność obcowania ze skrzydlatymi gośćmi przeciaga się na długo w czasie wiosny i lata.

przekład z angielskiego Z. C.

Kłamstwo może być popełnione lekkomyślnie lub nieuważnie, ale zawsze jest to szpetna sadza od której należy serce swoje oczyścić, zanim ono sczernieje.

RUSKIN.

SAMODZIELNOŚĆ

Ktoś podniósł kwestję, którą wszyscy ludzie pewnego dnia będą musieli rozważyć, Ludzkość — powiedział— może być podzielona na dwie grupy—tych, którzy chcą samodzielności i tych, którzy życzą sobie, aby wszystko było zrobione za nich. Dobrze jest wszystkim zastanowić się nad tą kwestją—kwestją samodzielności odnośnie do spraw całego narodu.

W przeszłości, jak daleko w nią możemy sięgnąć, plemiona i narody wybierały człowieka silnego, aby niemi rządził. — W tych zamierzchłych czasach plemię czy naród był bardzo wdzięczny tym, że ich tak nazwiemy, bohaterom, którzy rządzili ludźmi despotycznie. Z postępem czasu bohaterzy, stali się okrutnymi lub samolubami i ludzie silnego charakteru zbuntowali się przeciwko ich tyranji. Wraz z rozwojem oświaty poziom inteligencji wzrastał i demokracja drogą parlamentaryzmu poczęła sama kierować swemi losami. Jednego człowieka silnego zastąpiła pewna liczba ludzi silnych, a tych ostatnich demokracja.

Lecz wtedy nowy duch powiał po świecie. Słabi ludzie poczęli organizować się liczebnie. Poczęli się organizować, aby się zabezpieczyć przeciwko ludziom silnym. Jesteśmy obecnie świadkami rozpoczętej walki, pomiędzy temi dwiema siłami. Kwestja, którą trzeba rozstrzygnąć, daje się ująć w formę bardzo prostą: Czy ludzkość winna organizować się w tym duchu, aby ludzie silni mogli kierować czynnikami postępu, czy też tak, aby słabi mogli dyktować silnym, w jakiem tempie życie ma postępować naprzód?

Z jednej strony istnieje niebezpieczeństwo, iż ludzie silni mogą być zbyt twardzi dla słabych; z drugiej strony grozi panowanie słabych nad silnymi, — Naprzykład taki człowiek jak Ford z olbrzymią energją i zdolnościami organizacyjnemi, mógłby się znaleść w państwie poddanem kontroli mas przeciętnych ludzi: w takiem położeniu genjusz jego nie miałby pola do działania. Czy to dla państwa jest rzeczą dobrą, czy złą?

W każdym narodzie znajdują się ludzie wyjątkowi, którzy nie chcą zależeć od partyj, stowarzyszeń, związków, lecz dążą do samodzielności, i tacy z drugiej strony którzy stają się odważnymi i energicznymi jedynie w tłumie, w związkach lub partjach.

Między temi dwiema kategorjami ludzi istnieje antoganizm.

Silna walka już się rozpoczęła, i każdy człowiek, któremu na sercu leży postęp rasy ludzkiej, musi zdecydować się, po czyjej stronie stanąć? Czy dążyć do indywidualnej, wielkiej mocy, czy do wsparcia swą słabością zrzeszone tysiące słabych? *R.*

KSZTAŁCENIE PAMIĘCI

W Ameryce ludzie często przywiązują ogromną wagę do takich rzeczy, o których u nas w Polsce, a nawet w całej Europie, zapomina się zupełnie,

Tak mniej więcej dzieje się z kształceniem pamięci.

Każdy Amerykanin stara się mieć pamięć bardzo giętką i ćwiczy ją przy każdej sposobności. Istnieją w Ameryce nawet szkoły, których zadaniem jest ćwiczenie i kształcenie pamięci:

O znaczeniu, jakie ma dobrze rozwinięta pamięć w życiu człowieka, wiemy, dobrze, gdyż potrzebują jej nietylko dalecy Amerykanie, ale i my

w Europie, w Polsce i dlatego warto wskazać parę sposobów, jakich używają Amerykanie do wyćwiczenia swojej pamięci.

Niektóre nawet już stosujemy w naszej pracy harcerskiej (Kim. gra Morgana), ale stosujemy je tak rzadko, że rezultatów ich stwierdzić nie możemy, a następnie ćwiczenia te rozwijają pamięć wzrokową tylko.

Kto chce naprawdę wyćwiczyć swą pamięć, musi zajmować się tem systematycznie, tak jak systematycznie trzeba ćwiczyć gimnastykę, by osiągnąć pewne wyrobienie fizyczne.

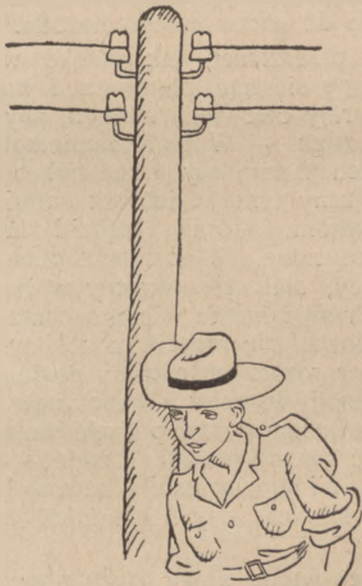
Jednym z ciekawych, a zarazem bardzo prostych i mało zabierających czasu, sposobów kształcenia pamięci jest następujący:

Wieczorem, po położeniu się do łóżka, należy przypomnieć sobie dokładnie wszystko to, co robiło się przez dzień cały; każdy najdrobniejszy wypadek, każdy szczegół z rozmów, tego dnia prowadzonych, a nawet wszystkie myśli należy sobie wyraźnie uprzytomnić.

Kiedy w ten sposób przypominając, dojdziemy do chwili położenia się, trzeba rozpocząć odwrót i przypominać sobie wszystko w odwrotnym porządku, czyli od wieczora do ranka. Z początku ta gimnastyka pamięci będzie szła opornie, ale z biegiem czasu coraz to lepiej a kiedy ćwiczący wypełni całkowicie podany program ćwiczenia, będzie mógł śmiało powiedzieć, że zrobił duży krok naprzód w kształceniu swojej pamięci Ten sposób dlatego zalecam gorliwie, że nie wymaga specjalnego czasu i, że widzę w nim korzyść podwójną: ćwiczy naszą pamięć i daje doskonałą sposobność dla każdego harcerza i nie harcerza sprawdzenia, czy przeżył dzień w myśl zasad chrześcijańskich i prawa harcerskiego, względnie czy przeżył dzień pożytecznie i uczciwie, oraz stwierdzenia, co jest do naprawienia w jego charakterze.

O innych sposobach kształcenia pamięci pomówimy kiedyindziej, a tymczasem sprobujcie pogimnastykować swoją pamięć i o wynikach napiszcie.

„Pupsik"
Trzynastak z Warszawy



CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

OSTROWIEC

Chciałbym wam napisać o naszej drużynie ostrowieckiej, która wzięła sobie za patrona księcia Józefa Poniatowskiego, aby- jak on—służyć całem swem istnieniem świętym zasadom honoru i wierności.

Wielkie to są słowa: honor i wierność, tem większe, gdy do nich dołączy się to, co jest nieodzowną częścią człowieka im hołdującego, gdy się dołączy miłość ojczyzny.

A iednak nie myślcie, aby nasza drużyna nie miała głęboko w sercach tkwiących tych właśnie wartości.

To prawda, że nie składamy jaskrawych dowodów tych zalet, że nie krzyczymy o nich na cały głos, ale przecież od chłopców, uczących się w siedmioklasowej szkole powszechnej, nikt zapewne nie oczekuje bohaterskich czynów, a krzyczeć o honorze, wierności i miłości ojczyzny nie chcemy, bo przyjdzie czas, kiedy w każdym czynie ujrzą ludzie te zasady.

I dziś już w naszym drobnym zakresie staramy się to, co dobrego możemy, uczynić.

Za taki dobry czyn uważamy to morze radości, jakiem naprawdę karmiliśmy liczne rzesze i młodzieży i starszej ludności, gdy my, młodzi, własnemi siłami i własnym kosztem, pod cennem kierownictwem ludzi, znających się na sztuce teatralnej, urządziliśmy dwukrotnie przedstawienie „Jasełek polskich" ks. Pawła Wieczorka.

W imię sprawiedliwości muszę dodać, że nie nasza drużyna wyłącznie położyła zasługi około urządzenia tych dni ogólnej radości.

Również IV drużyna żeńska wzięła na siebie część ciężarów, ona, jak i my, z całą radością i gotowością dała swój drogi czas i gorliwą pracę.

I muszę wam się przyznać, że naprawdę podziwiałem tę ogromną moc, jaką w sobie ma dobry, podniosły czyn. Przecież myśmy właściwie myśleli głównie o sobie, urządzając to przedstawienie, chodziło nam o dobro drużyn. A tymczasem ten dobry uczynek zrodził tyle wesela, tyle radości.

Wystawa, naturalnie w teatrze (Czary), była wspaniała; same kostjumy kosztowały bez szycia około 100 złotych. Mieliśmy ogromne powodzenie, wzbudziliśmy niekłamany zachwyt, proszą nas o odegranie sztuki po raz trzeci.

Dochodem podzieliliśmy się z drużyną IV-tą żeńską, a część daliśmy na budowę kościoła.

Zaznaczam, że już 24-go maja daliśmy przestawienie p. t. „Na słonecznej drodze" z życia harcerzy, by zainteresować sobą szeroki ogół. Dochód wtedy przeznaczyliśmy na bibliotekę, wycieczkę, budowę kościoła, komitet obrony przeciwgazowej i na zapomogę dla biednego weterana 1863 r.

Drużyna ma 26 członków w 3-ech zastępach, 3-ch było już na Zlocie Narodowym i 2-ch na kursie zastępowych.

Gdy zabrakło nam gotowki z poprzedniego przedstawienia, nie mieliśmy nawet z czego płacić pogłównego, bo chłopcy bardzo biedni, a trudno jakoś zarobić. Kupujemy obecnie introligatornię i może tą drogą zdobędziemy nie tylko nową sprawność, ale i trochę groszy na potrzeby drużyny. *J. P.*

Zgadnijcie, która to drużyna warszawska przysłała swoją fotografję (w miesiącu rzetelności) a opis o sobie przyśle później?



KĄCIK HUMORYSTYCZNY

Zebrało się trzech harcerzy i gwarzą sobie o tem i owem.

Janek pyta się Wacka: „Masz bilet na loterję harcerską?“.

— Nie.

— Toś kiep.

Wacek skonfundowany nic nie odpowiada i chcąc się usprawiedliwić zwraca się do Tomka:

— A ty masz bilet?

— Mam.

— Ile?

— Jeden.

— Toś kiep — rąbie znowu Janek.

— Jakto? — wykrzykują dwaj inni w oburzeniu.

— Bo jak masz jeden, toś powinien kupić drugi.

* * *

Sir Arthur Shipley, profesor Christ College, w Cambridge, zajmował się ostatnio badaniem siły skoku pcheł, i porównywaniem ich muskularnej prężności z tą jaką, rozporządzają ludzie. Wziął dziewięć pcheł, dokładnie je zważył na wagach chemicznych i ustalił, że ciężar przeciętnej pchły wynosi około $^1/_{15}$ miligrama. Zaś średnią wagą człowieka obliczył na 70 kilogramów.

Jednakże rekordowy skok pchły okazał się mniejszy, niż można się było spodziewać. Wynosi bowiem zaledwie 13 cali wzdłuż a około 8-iu wzwyż (t. j. około 30 cm. wzdłuż i 18 cm. wzwyż).

Lecz gdyby siłę skoku człowieka, uwzględniając jego wagę, doprowadzić do siły skoku średniej pchły, okazałoby się, że z łatwością mógłby człowiek podskoczyć — jak to ów uczony obliczył — na wysokość 21,900 mil ang. czyli 35000 klm. a horyzontalnie przeskoczyć 36,800 mil ang. t. j. 59000 klm, czyli półtora raza obwód ziemi. Dziesięć takich skoków zaprowadziłoby go na księżyc, lecz szybkość jego ruchu, byłaby tak olbrzymia, że za pierwszym skokiem zamieniłby się w płomień i zginął tak, jak spadająca gwiazda.

Oby żaden sportowiec nie osiągnął takiego rekordu, do którego — kto wie — czy nie doprowadziłby, powoli chociażby, ciągły training.

GRY

Często poszukujemy jakiejś nowej gry. Dobrą grą dla drużyny jest następująca: wszystkie szeregowe siadają kołem na ziemi, a zastępowe z zawiązanemi oczyma stoją w środku koła. Każda zastępowa stara się wybrać po omacku z otaczającego ją koła dziewczynkę ze swego zastępu. Gdy się już co do której zdecyduje, prowadzi ją do swego No. 2, które stoją po za kołem siedzących, aby się dowiedzieć, czy wybrała słusznie. Zwycięża ta, która pierwsza zebrała swój zastęp.

Można się też bawić w zastępie „w wyrazy“: w tym celu zastęp dzieli się na dwie części, jedna z nich wychodzi z pokoju, druga pozostaje i wybiera jakiś wyraz np. „sowa“. — Wtedy posyła się po pozostałe dziewczynki i mówi im, że obrany wyraz rymuje się z „mowa“. Zgadujące dziewczęta zaczynają w milczeniu odtwarzać wszystkie wyrazy, które rymują się z „mową“, dopóki nie przedstawią właściwego. Wtedy druga partja wychodzi z pokoju. Podobnie można się też bawić „w przysłowia“: jedna partja wychodzi, a druga wybiera jakieś przysłowie, a następnie każdy z członków tej partji stara się, jak może najlepiej przysłowie to „odegrać“, póki zgadująca partja nie domyśli się o co chodzi.

Jak wyekwipować drużynę?

Pod tym tytułem ukazała się strona ogłoszeniowa w piśmie harcerek angielskich „The Guide“. — Oto co wymyśliła redakcja tego pisma: każda dziewczynka, która wśród swoich znajomych zdobędzie trzy nowe prenumeratorki „The Guide“, dostaje jakiś przedmiot potrzebny do harcerskiego ekwipunku: kapelusz, plecak, nóż skautowy, gwizdek z kompasem i t. d. Dziewczynki przyjęły projekt ten z entuzjazmem i ponieważ jednem z przykazań zdrowotnych angielskiej harcerki jest: nic nie robić w nieodpowiedniem do tej czynności ubraniu — dołożą zapewne wszelkich starań, aby szybko zdobyć, tak dla każdej pożądane przedmioty.

Godło zastępu

W Anglji, gdzie życie klubowe jest bardzo rozwinięte, a jednocześnie gdzie bardziej jeszcze niż w innych krajach zwracają uwagę na zdanie: Pokaz mi, jak mieszkasz, a powiem ci, kim jesteś — każdy stara się stworzyć sobie swój własny, indywidualny kącik, stanowiący odbicie jego zamiłowań i kulturalnych i estetycznych wymagań. Izby drużyn np. są podzielone na „kąciki zastępów“, gdzie dziewczęta stwarzają swoje królestwo. Jako motyw dekoracyjny takiego kącika podaje się zwykle godło zastępu i jego barwy. Weźmy np. zastęp bratków: jeżeli do zużycia jest kawałek ściany — artystka zastępu może narysować na niej fryz z bratków, lub też wytapetować ją całą papierem w bratki malowanym. Przyrodniczka może udekorować ściany różnemi gatunkami zasuszonych bratków, oprawnych w ramki za szkłem. Ramki półki i inne przedmioty mogą mieć wycięte piłką kwiaty jako dekorację, a na honorowem miejscu zawiesza się wycięte z cienkiej deseczki godło zastępu, pomalowane odpowiedniemi barwami. Fotografje ogromnie uprzyjemniają taki kącik. Szczególnie dobrze wyglądają fotografje kwiatów, zatkniętych w kawałek plasteliny i fotografowanych na ciemnem tle. Hafciarka wyhaftuje śliczne firaneczki ze szlakiem bratków wokoło, a rolety mogą być w barwach zastępu. Sekretarka niech się postara o papier z pięknie wyrysowanem godłem zastepu i wyobrażającą je pieczątkę. Poetka napisze piosenkę o godle, a melodję dobierze najmuzykalniejsza w zastępie dziewczynka. Taki wspólny wysiłek przystrojenia swego kącika łączy dziewczęta, pobudza do coraz nowej inwencji i stwarza tego „ducha zastępu“, który stoi na straży jego honoru i popycha do „wielkich czynów.“

Król angielski jako skaut

Gdy Jerzy V wstąpił na tron, stał się głową wszystkch angielskich skautów. Jest on sam typem prawdziwego skauta. Zdolny do sportów, lubiący wszelkie gry, wesoły i odważny. Jako żeglarz zwiedził był w młodości znaczny kawał świata, zapoznał się bliżej z marynarką i nauczył dyscypliny. Teraz całą energję swoją wkłada w to, by jak najwięcej dobrego zrobić dla kraju.

Następca tronu (książę Walji) jest przywódcą wszystkich skautów Walji, zajmuje się nadzwyczaj gorliwie wszelkiemi sprawami skautowemi na całym świecie.

Jak dzięcioł leśny zdobył swój szkarłatny czubek?

W sławnym swym poemacie p. t. „Śpiew Hiawath'ów" poeta amerykański H. W. Longfellow umieścił ciekawą balladę indyjską, o tem, jak dzięcioł leśny zdobył swój szkarłatny czubek?

„Hiawatha, młody wojownik z plemienia Ajibway stanął do walkł z czarownikiem Megissow, który usadowiwszy się na bagnach prześladował ludzi w najrozmaitszy sposób. Hiawatha był odważny, lecz czarodziej był straszliwym olbrzymem.

„Rozpoczęła się najokropniejsza walka, jaką kiedykolwiek staczał człowiek. Hiawatha poczuł się bezsilnym wobec olbrzyma; broń jego była bezskuteczną przeciw magicznym szatom wroga. Siekiera jego została strzaskana, on sam był ranny i wyczerpany; miał jeszcze wprawdzie łuk, lecz pozostały mu tylko trzy strzały. Nagle usłyszał z wierzchołka sosny krzyk dzięcioła. Mówił on w swoim języku do przyjaciela ptaków „Mierz w głowę to jego jedyne słabe miejsce." Świsnęła strzała i Megissow ugodzony w czoło, padł martwy na ziemię. Pierwszą myślą zwycięskiego Hiawath'y było wynagrodzić ptaka, który go ocalił. przywołał go więc i skrwawioną ręką pogłaskał go po główce; tak to dzięcioł leśny zbobył szkarłatny czubek, który przekazał swemu potomstwu.

Takimi niech będą harcerze!

Jan Henryk Fabre ur 22 listopada 1823 r. pochodził z ubogiej rodziny. Nic więc dziwnego, że każdą wolną chwilę poświęcał nauce. Wzbudzał w rodzicach tylko zdumienie i ubolewanie. To go jednak nie zniechęcało i wszystko, czego się wówczas nauczył, zawdzięczał tylko sobie. W 14 roku życia został zupełnie sam na świecie. Z trudem zarabiając na życie, nie przestał jednak myśleć o nauce, i po 4-ech latach wstąpił do szkoły normalnej w Awignon. W 19-ym roku został nauczycielem w kolegjum w Carpentras. Tam mieszkał przez 8 lat i założył ognisko rodzinne. Zarabiając 700 fr. rocznie posunął swą wiedzę tak daleko, że w kilka miesięcy zdał licencjaty z matematyki i fizyki. W r. 1850 objął katedrę fizyki w Liceum w Ajaccio. W roku 1853 został profesorem chemji i fizyki w liceum awinjońskiem. Mieszkał tam 19 lat z pensją 1600 fr W r. 1854 zdał jeszcze licencjat z historji naturalnej. Dalej pracował Fabre nad badaniem pewnego ciekawego gatunku osy. W r 1855 wydał o tem specjalne dzieło, którem zwrócił na siebie oczy sławnego Darwina. Odtąd życie jego było ciągłem badaniem cudów przyrody. Sposób bycia miał tak ujmujący, że ktokolwiek go poznawał, stawał się jego przyjacielem i współpracownikiem. Nie oceniono go jednak i ten wielki zarazem uczony, poeta i filozof mając w r. 1907 84 lata był ubogi, mimo tylu bogactw zebranych. Lecz wreszcie, dzięki staraniom doktora Legros, światło jego wiedzy błysło z ukrycia i 3-go kwietnia 1910 r. Fabre został mianowany członkiem legji honorowej Miał wówczas 86 lat i był już zupełnie niezdolny do pracy.

Zmarł dnia 11 października 1915 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:

rocznie	wraz	z	przesyłką	12	zł.
półrocznie	„	„	„	6	„
kwartalnie	„	„	„	3	„
miesięcznie	„	„	„	1	„

CENY OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę	. . . . .	100	zł.
„ 1/2 strony	. . . . .	55	„
„ 1/4 „	. . . . .	30	„

NUMER POJEDYNCZY 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. № 10,020 albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza" w Warszawie, ul. Traugutta № 2.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor: T. Uhma.

Druk Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz" Nowy Świat 8-10 — tel. 244-18.